

Niewiele gałęzi przemysłu dorównuje różnicowaniem branży hi-fi. Z jednej strony, mamy elektroniczne giganty pokroju Harmana czy Yamahy, zatrudniające dziesiątki tysięcy pracowników oraz zdolne wyprodukować dowolne urządzenie, przeznaczone do nagrywania i odtwarzania dźwięków.

Mariusz Zwoliński



Jeden z tysiąca Ultrasonone Edition 15

Srodek stawki zajmują konsorcja, złożone z marek stricte audiofilskich, jak McIntosh Group (McIntosh, Sonus Faber, Audio Research, Wadia), Vervent Audio Group (Focal, Naim), Lenbrook Group (NAD, PSB) czy D&M Holdings (Denon i Marantz), dysponujące rozbudowanym zapleczem technicznym, wieloletnim doświadczeniem i ugruntowaną pozycją na rynku. Najliczniejszą grupę stanowią jednak niezależne, specjalistyczne, kilku- lub kilkunastoosobowe manufaktury, założone przez prawdziwych pasjonatów dobrego brzmienia. Wiele z nich – np. Kondo, Transrotor czy Grado – doczekało się własnej legendy. Inne dopiero przebijają się na pierwsze strony branżowych magazynów.

Niemiecka firma Ultrasone, bohaterka dzisiejszego testu, należy do tej ostatniej grupy. Założona blisko trzy dekady temu przez Michaela Koeniga, skupiła się na produkcji wysokiej klasy słuchawek. Obecnie pracuje w niej aż dziesięć osób, wraz z zarządem. I choć nauszники Ultrasone znajdziemy w 50 krajach świata, firmie daleko do popularności innych niemieckich potentatów – Beyerdynamica i Sennheisera.

Aktualna oferta Ultrasone składa się głównie z konstrukcji nausznych, pogrupowanych w kilku seriach. Ceny najtańszych modeli z linii HFI zaczynają się już od około 400 złotych, co było możliwe dzięki przeniesieniu produkcji na Daleki Wschód. Natomiast wszystkie słuchawki



▲ **Nikt nie ma wątpliwości, co kryje się w środku.**

z prestiżowych serii Signature oraz Edition są wytwarzane w siedzibie Ultrasone, w pobliżu niewielkiego bawarskiego miasteczka Wielenbach, leżącego u stóp ośnieżonych Alp. Na potrzeby zakładu produkcyjnego

zaadaptowano zabudowania dawnego gospodarstwa rolnego, z którego pozostały właściwie tylko ściany zewnętrzne. Każdy przypadkowy spacerowicz, który się tam zapuści, by podziwiać strzeliste szczyty Tyrolu, stanie zapewne jak wryty na widok dachu dawnej obory pokrytego panelami słonecznymi. Innowacyjny charakter przedsięwzięcia podkreśla dodatkowo czarna Tesla prezesa Michaela Zirkela, podłączona do ładowarki na parkingu przed budynkiem.

Charakterystyczną cechą Ultrasone są „modele okolicznościowe”, produkowane w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Przykładem niech będą wykończone drewnem Edition 5, wypuszczone w liczbie 555 („HFiM” 09/2014). Podobnie jest z testowanymi Edition 15, których ma powstać 999.

Nieoficjalna premiera Edition 15 miała miejsce 3-4.11.2017 w tokijskim hotelu Nakano Sun Plaza, na cyklicznym festiwalu słuchawek. Z uwagi na ogromne zagęszczenie ludności tylko najzamożniejsi mieszkańcy kilkunastomilionowej stolicy Japonii mogą sobie pozwolić na pełnowymiarowe systemy stereo. Pozostali melomani są w zasadzie skazani na miniwieże i urządzenia przenośne. Z tego powodu tokijska impreza należy do największych na świecie (osiem hotelowych pięter, wstęp bezpłatny), jednak poza Japonią wzmianki o niej lądują w okolicach wiadomości sportowych i nekrologów.

Mając na uwadze hermetyczność japońskiego rynku, prezes Ultrasone na oficjalną światową premierę Edition 15 wybrał warszawski Audio Video Show 2017, który odbył się dwa tygodnie później. Bezpośrednio po pokazie słuchawki trafiły do naszej redakcji. Testowana para nosiła numer 18.

Budowa

Już na etapie rozpakowywania wiadomo, że mamy do czynienia z czymś wyjątkowym. W kolorowym pudełku z nadrukami

▲▲ **Luksusowe słuchawki zasługują na luksusową oprawę.**

▼ **Ściereczkę z mikrofibry można wykorzystać do czyszczenia... okularów.**



wanymi słuchawkami umieszczono pokazne pudro obite miękką jasnobrązową skórą, zapinane na magnetyczny zamek. Spód wyklejono zamszem zapobiegającym ślizganiu. Zdają sobie sprawę, że samo opakowanie podnosi cenę Edition 15 o ładnych kilka stówek, ale tak luksusowy produkt w pełni zasługuje na stosowną oprawę.

Po uniesieniu wieka widać słuchawki ułożone w wyprofilowanej twardej gąbce, oklejonej welurem. Po obu bokach, w dwóch podłużnych wgłębieniach, upakowano woreczki na akcesoria.

Jeszcze przed wyjęciem z pudełka Edition 15 wydają się ciężkie i masywne, jednak w codziennym użytkowaniu wrażenie to się nie potwierdza. Słuchawki ważą 320 gramów, więc utrzymują się w środku stawki.

Obudowy muszli wykonano z litych kawałków drewna amerykańskiej wiśni, powszechnie stosowanej do produkcji instrumentów, oraz pociągnięto satynowym lakierem. W połączeniu z metalowymi elementami wykończenia wygląda to fantastycznie.

Edition 15 są konstrukcją otwartą, jednak w odróżnieniu od przytłaczającej większości podobnych słuchawek zewnętrznych stron muszli nie zamyka metalowa siatka ani ażurowa wytłoczka z tworzywa sztucznego. Przetworniki od zewnątrz są chronione stalowymi płytkami, w których nawiercono 1200 otworków różnej wielkości. Nie są one, bynajmniej, rozmieszczone przypadkowo – wszystkie zbiegają się w miejscu, w którym ulokowano głośnik.

Od strony głowy słuchawki zaopatrzone w poduszki z pianki termoelastycznej, wykończone miękkim welurem. Opcjonalnie można dokupić skórzane pady. Aluminiowe elementy mocujące pozwalają na niewielkie ruchy obrotowe muszli, natomiast dość daleko wysuwają się ze sprężystego pałąka. Jego część, mającą kontakt z głową, wyścielono miękką gąbką oraz obszyto delikatną skórą etiopskich merynosów.

Owalne poduszki trzymają się muszli za pośrednictwem magnesów, a po ich odłączeniu można zobaczyć, na czym polega wyjątkowość Ultrasonie Edition 15.

Wewnętrzną stronę muszli wykonano z jednego kawałka nierdzewnej stali. Jej dolną część uformowano na kształt płytkiego, ale szerokiego lejka z ażurowym dnem, lekko zwróconego ku górze. Za nim natomiast pobłyskuje najnowszy przetwornik Ultrasonie, oznaczony symbolem GTC.

S-Logic

Owo nietypowe ułożenie przetwornika, przesunięte względem kanału słuchowego,



▲ S-LogicEX w całej okazałości.



▲ W stalowych płytkach nawiercono 1200 otworów różnej (!) wielkości.

▼ Po odpięciu poduszek bez trudu można dostrzec złoto-tytanowy głośnik GTC.



to właśnie S-Logic – flagowa technologia Ultrasonie.

Jej powstanie wiąże się z początkami firmy. Największą bolączką ówczesnych słuchawek, poza podbarwieniami brzmienia, była specyficzna scena siedząca w głowie i nie mająca wiele wspólnego z wrażeniami stereofonicznymi dostępnymi w trakcie słuchania przez kolumny. Po kilkunastu miesiącach eksperymentów Koenig opatentował technologię S-Logic Natural Surround Sound i w oparciu o nią, w 1990 roku, rozpoczął produkcję słuchawek.

Na tym jednak nie poprzestał, ponieważ w ciągu blisko trzech dekad działalności Ultrasonie opatentowało ponad 60 innych rozwiązań dotyczących nauszników.

Podstawowe założenia S-Logic polegają na oddaleniu przetworników od kanałów słuchowych i przesunięciu ich tak, by dźwięki były odbierane przez całe małżowiny. W porównaniu do klasycznych słuchawek spotęgowana jest w ten sposób przestrzeń, a szeroka scena zajmuje obszar na zewnątrz uszu. O wizjonerstwie patentu Koeniga niech świadczy choćby to, że obecnie inni wielcy producenci, jak AKG i Sennheiser, stosują w swoich topowych modelach podobne metody oddalania przetworników od małżowin.

Przez lata technologię S-Logic systematycznie udoskonalano, a jej szczytowym osiągnięciem jest właśnie wersja S-LogicEX, stosowana w modelach Edition 5 i 8EX oraz najnowszym Edition 15. W słuchawkach tych jeszcze bardziej oddalono przetwornik od uszu poprzez umieszczenie go na dnie

▼ Pałąk obszyto skórą merynosów.



szerokiego lejka, a jego wyprofilowanie sprawia, że obszar „pokrywany” przez fale dźwiękowe jest większy od samych małżowin. Efektem zastosowania tego rozwiązania powinno być zwiększenie przestrzeni stereofonicznej oraz bardziej precyzyjne ogniskowanie źródeł pozornych.

Kolejną zaletą technologii S-Logic jest możliwość obniżenia poziomu głośności o 3-4 dB bez zmniejszenia subiektywnie postrzeganego natężenia dźwięku. Dzięki temu mniej męczą się uszy i mózg. W sytuacji, gdy dźwięki trafiają bezpośrednio do kanału słuchowego, mózg lokalizuje scenę pośrodku głowy, co nie jest naturalne. W efekcie usiłuje rozsunąć ją na boki, przyzwyczajony do takiego postrzegania przestrzeni na co dzień, co powoduje, że – zamiast odpocząć – przez cały czas pracuje. Prowadzi to do zmęczenia w czasie dłuższych odsłuchów. Przez to, chcąc pod koniec dnia słuchać muzyki z tą samą subiektywną głośnością co rano, odruchowo podkręcamy potencjometr i... odczuwamy jeszcze większe zmęczenie.

Kolejnym elementem systemu S-Logic jest zastosowanie unikalnych opatentowanych ekranów ULE (Ultra Low Emission) z MU-metalu (stop niklu, żelaza, miedzi i molibdenu), redukujących niemal do zera promieniowanie elektromagnetyczne oddziałujące na głowę słuchacza. Ultrasone jest pierwszą firmą na świecie, która poza własnościami brzmieniowymi od samego początku działalności dba także o komfort i zdrowie użytkowników.

GTC

Sercem Edition 15 jest nowy przetwornik GTC (Gold Titanium Compound) o średnicy 40 mm. Jego membrana zbudowana została z dwóch metali ułożonych wobec siebie koncentrycznie.

Na zewnątrz znajduje się złota folia w kształcie połowy torusa ze spiralnie ułożonymi bruzdami, poprawiającymi sztywność. Stanowi ona membranę nisko-średniotonową. W jej centrum znalazła się tytanowa kopułka wysokotonowa. Połączenie tych dwóch elementów sprawia, że można takiego głośnika słuchać niemal od razu po wyjęciu z pudełka, bez konieczności długiego wygrzewania. Inne zalety przetwornika GTC powinny być zauważalne pod postacią przejrzystej, detalicznej góry i precyzyjnej średnicy (zawdzięczają je tytanowi) oraz głębokiej, nasyconej barwy i nisko schodzącego basu (to z kolei zasługa złota). O ile mi wiadomo, Ultrasone jest jedyną firmą na świecie, która stosuje to rozwiązanie. Do napędzenia złoto-tytanowych

membran wykorzystano wydajne magnesy neodymowe.

W każdej muszli zamontowano symetryczne gniazda LEMO, umożliwiające błyskawiczną wymianę okablowania. Wraz ze słuchawkami dostajemy dwa przewody,



▲ Połączenie amerykańskiej wiśni z surowym metalem wygląda obłędnie.



▼▲ Wymienne poduszki standardowo obszywa się welurem, ale można sobie zaordynować wersję skórzaną.



wykonane z czteryżyłowych plecionek ze srebrzonej miedzi OFC, oba zakończone 3,5-mm wtyczkami. Jeśli ktoś posiada wzmacniacz słuchawkowy z wyjściem XLR, w kable symetryczne musi zaopatrzyć się we własnym zakresie.

Pierwszy z fabrycznych drutów, nazwijmy go „domowym”, ma 3 metry długości. Drugi, „wyjściowy”, którego można używać także z podręcznymi wzmacniaczami słuchawkowymi, ma tylko 120 cm. Na koniec dłuższego można nakręcić przejściówkę 6,3 mm. Na szczęście, nikt nie wpadł na pomysł, by na krótszym kablu zamontować mikrofon.

Wrażenia odsłuchowe

Zazwyczaj w czasie analizy budowy sprzętu grającego, zarysowują się wyobrażenia na temat jego dźwięku. Ba, zetknąłem się nawet z takimi magikami, którzy „słyszą” urządzenia wyłącznie na podstawie wykresów... Cóż, świat bez oryginałów byłby nieznośnie nudny. Praktyka ta nie sprawdza się ze słuchawkami Ultrasone. Choć miałem już do czynienia z kilkoma modelami niemieckiej manufaktury, każdorazowe włożenie Edition 15 przypominało podróż w nieznane.

Słuchając po raz tysięczny fragmentów muzyki, wchodzących w skład recenzentkiego kanonu, powinienem znać na wylot ich wszelkie niuanse brzmieniowe. W niemieckich słuchawkach odkrywałem jednak mnóstwo detali, które do tej pory umykały mojej uwadze. Włożenie Edition 15 przypominało przesiadkę ze starego telewizora kineskopowego na płaski wyświetlacz Full HD. Osoby nieprzygotowane na taki obrót spraw mogą przeżyć niemałe zaskoczenie, jednak wyższość niemieckich nauszników nad wieloma innymi nie sprowadzała się wyłącznie do dokładniejszego liczenia diabłów na łebku szpilki.

Edition 15, jak rzadko które, podkreślały różnice w sposobie realizacji nagrań i gdyby nie ich zaporowa cena oraz ograniczona dostępność, mogłyby się stać pożądanymi nausznikami wśród realizatorów dźwięku. A ich walory nie kończą się przecież na przejrzystości.

Planarne Audeze, wysokie modele Sennheiserów, topowe AKG czy Grado potrafiły wykreować realistyczną scenę, jednak to Ultrasone należy się palma pierwszeństwa pod względem jej szerokości i obszerności. Bez względu na sposób rejestracji nagrania, wszyscy muzycy mieścili się w jej granicach, bez szturchania się łokciami i przepychanek. W czasie nagrań studyjnych

w technice bliskiego pola muzycy zajmowali spory obszar po obu stronach głowy. W realizacjach na żywo, w dużych salach, klubach i kościołach, oddalali się od słuchawek i przesuwali do przodu. Różnice były na tyle czytelne, że nawet osoby postronne w pełni potwierdzały to wrażenie.

O przejrzystości już wspominałem, ale nie sprowadza się ona jedynie to wyłuskiwania szelestów z tła. Owszem, tam, gdzie mikrofony stały blisko wykonawców, każdy dźwięk łądował pod mikroskopem, gdzie mógł zostać rozebrany na czynniki pierwsze. Natomiast w trakcie rejestracji materiału w dużych pomieszczeniach, zwłaszcza kościołach, do dźwięków bezpośrednich dochodziły odbicia od ścian i sklepienia.



▲ Symetryczne wtyki LEMO umożliwiają błyskawiczną wymianę okablowania.

Lekko zaburzały analitykę, jednak dawały wiarygodne wyobrażenie na temat lokalizacji wykonawców oraz rozmiarów miejsca, w którym rejestrowano materiał. Ciekawym eksperymentem było porównanie Haendlowego „Mesjasza” nagrywanego w różnych warunkach akustycznych. Co prawda, wersja McCreesha przez lata zyskała miano kultowej, jednak lekko zawoalowane brzmienie nie dostarczyło mi tej satysfakcji, co interpretacja Dunedin Consort. W obu nagraniach wykorzystano instrumenty z epoki i odnoszę wrażenie, że właśnie to ostatnie było bliższe temu, co usłyszeli mieszkańcy Dublina 13 kwietnia Roku Pańskiego 1742.

Także pod względem neutralności Ultrasones Edition 15 wyznaczają poziom odniesienia wśród słuchawek w dowolnej cenie. Nie chodzi o to, że są zupełnie pozbawione własnego charakteru, ale o to, że potrafią przekazać całą prawdę o nagraniu, nie popadając w przesadę. Chcecie się zbliżyć na wyciągnięcie ręki do ulubionej wokalistki jazzowej? Nie ma sprawy, może zaśpiewać nawet wprost do ucha, ale nie sprawdzicie stanu jej uzębienia. Zatekniecie się za tkliwymi dźwiękami skrzypiec? Nie mogliście lepiej trafić, ale nie musicie się obawiać, że szczęśliwy posiadacz stradivariusa smyczkiem wydlubie komuś oko. Marzycie

o głębokim, majestatycznym basie w muzyce organowej? Ultrasones tylko na to czekają, ale najniższe tony odczujecie dopiero wtedy, gdy odezwą się odpowiednie piszczałki. Usłyszycie, jak strumień powietrza wibruje w trzynastostopowych rurach, ale wszystko to odbędzie się bez ostentacji i prężenia sterydowych mięśni. A gdy wybrzmi pogłos, bez trudu będzie można usłyszeć stuki i trzaski wiekowego mechaizmu, dzięki czemu powiedzenie o „duszy instrumentu” nabierze właściwego znaczenia. Nawet jeżeli elektroniczne substytuty brzmią podobnie, to nie sposób ich pomylić z oryginalnymi instrumentami piszczałkowymi. Poza tym, w koncertach organowych wiodące partie były lokalizowane wyraźnie



▲ Do wyboru dwa przewody ze srebrzonej miedzi.

wyżej od pozostałych wykonawców, co dodatkowo uwiarygodniało przekaz.

Podobnie było z nagraniami rejestrowanymi na żywo w niewielkich klubach jazzowych. Pomiędzy utworami słychać było dzwoniące szklanek z drinkami, szelest rozmów i inne odgłosy publiczności. Prawdziwą ucztą dla uszu pod tym względem może być album „Jazz at the Pawnshop” kwintetu Arne Domnerusa, choć starsze nagrania klubowe George’a Bensona także odsonowały sporo tego typu atrakcji. Zresztą, każdy jazz brzmiał na Edition 15 wybornie – klasyczne akustyczne tria, big bandy czy nawet podlane elektronicznym sosem płyty Marcusa Millera.

Słuchając niemieckich nauszników przez kilkanaście dni, przeleciałem chyba wszystkie gatunki muzyki i nie znalazłem w nich jakiegokolwiek słabego punktu. Nawet w ciężkim rocku sprostały oczekiwaniom. Jednak ich klasę mogłem w pełni docenić tam, gdzie miałem do czynienia z naturalnym brzmieniem, czyli – mówiąc wprost – w muzyce akustycznej, i to bez względu na jej styl. Płyty Antonia Forcione, Cassandry Wilson, mało znanego nad Wisłą niemieckiego multiinstrumentalisty Friedmanna Witecki i zdecydowanie bardziej popularnego Szwajcara Andreama Vollenweidera, jazzowe tria, rockowe koncerty „unplug-

ged” czy brzdąkanie wiekowych bluesmanów, siedzących na gankach swoich domków, zabrzmiały rewelacyjnie. Słychać było niuanse artykulacji, liczne odgłosy tła, a przede wszystkim – naturalne brzmienie instrumentów, które można skonfrontować z prawdziwymi, o ile ktoś dysponuje takowymi w domu. Ja na szczęście mam, więc nie było z tym problemu.

Ostatnim nagraniem, będącym ukoronowaniem formalnego testu, była firmowa płyta „Ultrasones S-Logic Demo Disc”. Znalazło się na niej 20 różnych fragmentów muzycznych. Tym, co od razu rzuciło się w uszy, było bardzo wyraźne zróżnicowanie planów. Nie był to jeszcze poziom najlepszych kolumn, z holograficzną sceną przed słuchaczem, ale



▲ Zatraskkowe wtyki trzymają się pewnie.

obszerna przestrzeń wokół głowy wykraczała poza zwyczajowe wyobrażenia związane ze słuchawkami. No i ta analityczność! Obawiam się, że przytłaczająca większość tzw. słuchawek studyjnych nie pokazuje nawet drobnego ułamka dźwięków odsłanianych przez „Piętnastki”. Gdyby było inaczej, liczne potknięcia realizatorów zostałyby wychwycone jeszcze na etapie masteringu. A tak, dzięki Ultrasones, mogłem poczuć się jak na sesji nagraniowej, gdzie drobne odgłosy sprawiają, że grający muzycy jeszcze nie brzmią jak z puszeki.

Konkluzja

Ultrasones Edition 15 to słuchawki jedyne w swoim rodzaju. Obowiązkowa pozycja w zbiorach każdego kolekcjonera, choć gdy już tam trafią, inne nauszniki mogą się poczuć zaniedbane.

Ultrasones Edition 15

Cena: 9990 zł

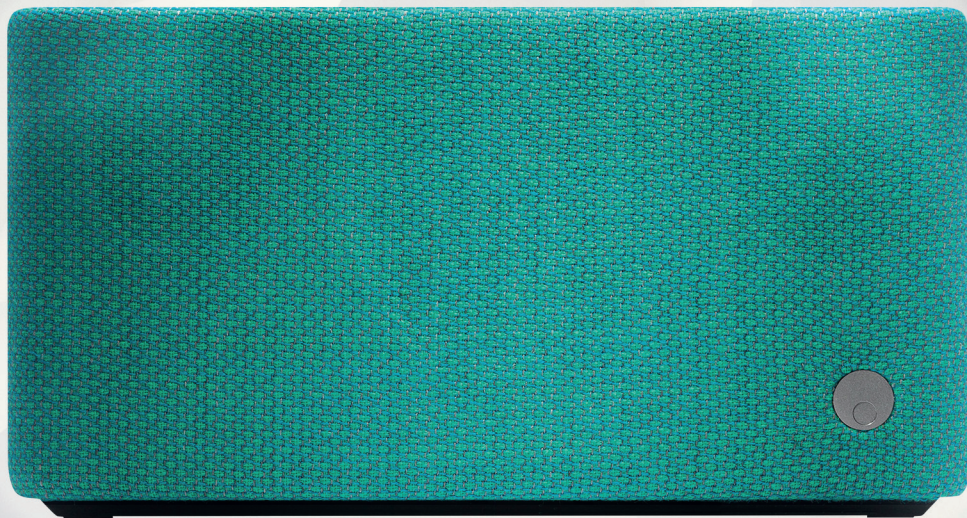
Dane techniczne:

Konstrukcja:	wokółuszne, otwarte
Pasma przenoszenia:	5 Hz – 48 kHz
Zniekształcenia:	b.d.
Skuteczność:	94 dB
Impedancja:	40 omów
Masa:	320 g (bez kabla)

Ocena:

Brzmienie: hi-end

Tylko teraz przy zakupie zestawu
Cambridge Audio **CXN + CXA80**
Cambridge **YOYO S** gratis!



Oferta ważna do wyczerpania zapasów.

Przedstawiona oferta promocyjna ma charakter informacyjny, nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu Art.66 par.1 Kodeksu Cywilnego.
Dostępne w autoryzowanych punktach sprzedaży: www.audiocenter.pl